

Chyba św. Józef nam sprzyja?

Podobno każdy sukces ma wielu ojców. Ale tak naprawdę to wszystko zależy od ludzi - ich pasji, energii, zaangażowania - no i od warunków, w jakich przyszło im działać. Trochę innego zdania jest honorowy prezes Towarzystwa Śpiewaczego „Echo”, działającego przy Bazylice św. Józefa w Kaliszu, Kazimierz Pasternak, który uważa, że piękne tradycje zbiorowego śpiewania w tej świątyni to głównie zasługa... świętego Józefa. I też ma sporo racji, bo tradycje śpiewacze sięgają tu już 120 lat, czym - jak na razie - nie może się pochwalić żadna inna kaliska parafia.

Jak to było u schyłku XIX wieku, jeszcze dokładnie nie wiadomo. Wprawdzie korzenie chóru opisała kiedyś Grażyna Schlender, ale teraz ponownie je bada Bogumila Celer, która podjęła się przygotować na jesień pełną monografię jubileuszową - więc lepiej poczekać na efekty. Na pewno wielkie imperium cara Rosji już się wtedy pomału rozsypywało; a Polacy gromadzili się w kościołach, aby śpiewać „Boże coś Polskę...”. Potem przyszła I wojna światowa i rewolucja w Rosji - i wreszcie ta wymodlona niepodległość. A wówczas już inne pieśni śpiewano po kościołach. Niestety nie trwało to długo, bo już zbliżała się II wojna...

Nikt nie chciał śpiewać o Stalinie

W każdym razie po II wojnie chór u świętego Józefa nadal śpiewał i cieszył się dużym poważaniem. Pamięta dobrze tamte czasy najstarszy chórzysta, pan Józef Kęsik (ur. w 1930). Od chłopięcych lat był ministrantem i nasłuchiwał się tego kościelnego śpiewania; a jego piękny tenor pierwsza doceniła polonistka w Liceum Technicznym, pani Laura Zeltmanowa. Po szkole przyszły śpiewak podjął pracę w kaliskich zakładach samochodowych (tak wówczas nazywała się późniejsza fabryka silników lotniczych WSK PZL), gdzie właśnie ogłoszono nabór do zakładowego chóru. Pan Józef przeszedł przesłuchania śpiewając; a wówczas znajomy ojca, Edmund Napieralski zaprosił go do chóru św. Józefa. Ponieważ zakładowy zespół śpiewał głównie o Stalinie, młody chórzysta bez wahania wybrał ten kościelny. Było to w roku 1949. Chórem opiekował się wówczas organista, Teodor Józwiak, którego śpiewacy zapamiętali, jako



Na zdjęciu (od lewej): Kazimierz Pasternak, Marek Łakomy, Józef Kęsik

człowieka wiecznie przepisującego nuty. Nawet podczas mszy, kiedy akurat nie musiał grać. Takie to były czasy, że zdobyć nuty było dużą sztuką. A jak już się trafiły, to z reguły jeden komplet. Niestety kserokopiarerek wtedy jeszcze nie wymyślono, więc nutki rozpisywało się ręcznie na głosy. Na szczęście chórzyci potrafili czytać nuty, bo tego uczono w każdej szkole podstawowej. Wyższe umiejętności zdobywało się już w zespole. Wszyscy musieli też trochę znać łacinę, bo w tym języku odprawiana była liturgia. Nic więc dziwnego, że śpiewacy uchodzili za elitę, do której zapraszało się tylko ludzi naprawdę zdolnych.

U św. Józefa śpiewali jeszcze przedwojenni chórzyci - m.in. Stasiu Aulich i jego dwaj bracia, Józef i Marian; a także Antoni Sadowski, który grał też w zespole mandolinistów; ponadto Władysław Burzyński, Stanisław Leszczyński, Stanisław Kaczmarekiewicz, Wacław Drobnik, Bolesław Smuś, Czesław Kubacki... Wszystkich wymienić się nie da, bo i pamięć trochę się zatarła. A ponadto cały zespół liczył średnio 40 - 60 osób, które na pewno uwiecznił sumiennie jubileuszowa monografia.

Tylko święta Cecylia...

- W latach pięćdziesiątych - wspomina Józef Kęsik - wielkich występów nie było, ale śpiewaliśmy zawsze podczas wielkich procesji Bożego Ciała, łącząc się z chórem męskim od św. Mikołaja. Podobne chóry, ale mieszane były też u Franciszkanów, Jezuitów i na Rypinku. A my widocznie nie lubiliśmy kobiet. Albo raczej

taka była tradycja, bo tu zawsze śpiewali rzemieślnicy: krawcy, szewcy, stolarze itd. Może męski śpiew brzmiał mocniej, dostojniej, bardziej podniosło. Kobiety raczej pilnowały domu. Tylko jedna kobieta mogła być z nami - nasza patronka, święta Cecylia.

Kobiety jakoś nie miały o to pretensji. Podobno pani Teresa Kęsikowa też pogodziła się z tym, że jej małżonek znika co niedzielę do południa, a wraca na obiad „po śledziku i kieliszeczku”, zazwyczaj spełnionym w Restauracji KTW. Razem za to bywali na tradycyjnych „opłatkach” i wielkonoctnych „jajeczkach”, które chórzyci wspólnie świętowali. Były też wycieczki (np. do Częstochowy) albo „majówki”. A jak trafiło się w chórze wesele, to śpiewano specjalny program: od „Veni Creator...” po marsz Mendelssohna, oczywiście gratis. Podobnie, choć z innym repertuarem, żegnano chórzystów i ich wyrozumiałe małżonki podczas tzw. ostatniej drogi. Do mniej przyjemnych wspomnień należał „rozмовny na Jasnej”, czyli przesłuchania służby bezpieczeństwa, która była zainteresowana głównie treścią kazań. Ale i na to znalezione sposoby. Zamiast słuchać kazań, chórzyci gremialnie wychodzili „na papierosa” - i nie było o czym mówić. Józef Kęsik wytrwał w chórze prawie pół wieku; przez wiele lat był także członkiem zarządu, a nawet skarbnikiem. Jak mu się to udało? - *Śpiewanie jest jak narkotyk - wyjaśnia po prostu - jak już się człowiek w to wciągnie, to nie może bez tego żyć... Dlaczego więc odszedł? - Zmieniły się czasy, zaczął tworzyć się zespół chłopięcy, nie umiałem się w tym odnaleźć!*

Odszedł w 1994 roku, ale nie do końca. Już nie śpiewał w chórze, ale jeszcze wyjeżdżał z nim na występy artystyczne jako chórzysta i opiekun młodzieży. I nadal tutaj chętnie wraca... A pośpiewać sobie towarzysko nadal lubi np. na rajdach, przy ognisku, w małym gronie.

Towarzystwo cokolwiek nielegalne

W tym miejscu niestety trzeba ujawnić, że patronujące chórowi Towarzystwo Śpiewacze „Echo” przez wiele lat działało nielegalnie. Zarejestrowane dwukrotnie przed wojną, w latach pięćdziesiątych - podobnie jak inne tego typu stowarzyszenia - zostało oficjalnie zdelegalizowane; rozliczało się więc tylko we własnym gronie i przez długie lata nikomu to nie przeszkadzało. Ale już szły nowe czasy; otwierały się nowe możliwości pozyskiwania dotacji, wchodziły w życie nowe przepisy finansowe itp. Zresztą sygnały, że zmiany są potrzebne pojawiały się już w połowie lat 70 - tych. Wtedy to zamieszkał w Kaliszu jeden z najzdolniejszych uczniów prof. Stefana Stuligorsza, Marek Łakomy - i zaczął tworzyć kaliskie chóry chłopięce. Najpierw działał przy Kaliskim Towarzystwie Muzycznym, Szkole Podstawowej nr 3 i Młodzieżowym Domu Kultury; potem także podjął współpracę z Bazyliką. Stało się to za sprawą ks. Lucjana Andrzejczaka, który szybko zrozumiał, że przyszłość chóru to właśnie młodzi śpiewacy. I z czasem także pan Marek oddał swoje wszystkie siły i serce świętemu Józefowi.

Prawdziwa rewolucja rozpoczęła się po roku 1989 wraz ze zmianami ustrojowymi w Polsce. Prezesem „odnowionego” stowarzyszenia został wówczas Kazimierz Pasternak. I tak zaczęły się kolejne złote lata, które przyniosły całe pasmo sukcesów. Pan Kazimierz (ur. 1942) też śpiewał tenorem, a jego droga do chóru także nie była prosta. Pochodził z biednej wiejskiej rodziny, miał pięcioro dzieci, matka zmarła przedwcześnie. Zdążył więc ukończyć 7 klas i trzeba było iść od pracy, aby pomóc ojcu. Pracując ukończył jednak szkołę średnią. Jego talent muzyczny odkryła szkolna nauczycielka, pani Anna Biedak. Nawet namawiała ojca, aby posłał chłopca na naukę gry na akordeonie, ale nie było to możliwe. W końcu jednak trafił do chóru, najpierw w Kościele Miłosierdzia Bożego, gdzie po raz pierwszy wybrano go prezesem.



BOŻENA SZAL-TRUSZKOWSKA
DZIENNIKARZ

A po rozwiązaniu tego zespołu w 1990 roku zaczął śpiewać i prezować u św. Józefa.

- Wiem, co to jest ciężka praca i wiem, że na wszystko trzeba solidnie zapracować - wspomina pan Kazimierz, który kierował stowarzyszeniem przez 14 lat. - Początki były trudne, ale mnie to nie zniechęcało. Chyba dobrze rozumieliśmy się z Markiem, który już prowadził chór. Czasem nawet bez słów... I jakoś nam się wszystko udawało - bez wielkich pieniędzy, bo ich nie było. Najpierw przebudowaliśmy naszą salkę, żeby wreszcie był tu porządek. Po roku zorganizowaliśmy pierwsze Spotkania Chórów Kościelnych Województwa Kaliskiego, no i zaśpiewaliśmy podczas mszy, odprawianej przez Jana Pawła II we Włocławku podczas jego IV Pielgrzymki do Ojczyzny. A po dwóch latach już wyjechaliśmy z koncertami do Włoch... I tak to się dalej potoczyło. Na pewno była w tym duża zasługa księdza Lucjana Andrzejczaka, który bardzo nas wspierał. Ale św. Józef też chyba nam sprzyjał!

Jubileusz, jubileusz!

Istotnie dorobek ostatnich lat jest imponujący. Już w 1993 roku powstał chór chłopięcy „Schola Vitalis”, który szybko osiągnął taki poziom, że zaczął śpiewać razem z dorosłymi. Do czego przyczyniły się niewątpliwie coroczne kolonie szkoleniowe - wypoczynkowe. Zespół też coraz częściej koncertował poza kościołem (np. z Filharmonią Kaliską), wyjeżdżał do innych miast i krajów - m.in. na Białoruś i Litwę, do Niemiec i Holandii, ponownie do Włoch itd. Skromne spotkania choralne przekształciły się w stały festiwal „Carmen Sacrum”, któremu towarzyszą dwa konkursy: poetycki „Redemptoris Custos” i kompozytorski „Vox Basilicae Calisensis”. A dorobek chórzystów potwierdza też cała seria okolicznościowych wydawnictw. Jakie atrakcje przyniesie rok jubileuszowy, o tym napiszemy nieco później. Główne obchody zaplanowano na czterech br.

BOŻENA SZAL-TRUSZKOWSKA